



PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rocznik XI — 1883.

DODATEK MIESIĘCZNY DO „GAZETY LWOWSKIEJ“

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

1 8 8 3.

<http://rcin.org.pl>



8857

MICKIEWICZ W DREZNIE

I.

W jesieni 1831 roku rozpoczęła się po upadku listopadowego powstania owa daleka i długa wędrówka nieszczęśliwych rozbitków i ofiar wypadków. Około dziesięciu tysięcy wychodźców ciągnęło ku zachodnim stronom Europy, a niejeden żegnał się tak samo ze swoimi, jak ów młody wtedy ułan i poeta, a potem wymowny kaznodzieja i żarliwy misyonarz, ksiądz Hieronim Kajsiwicz, który pisał do swych rodziców, że „tylko wychodząc z kraju“ może mu kiedyś być jeszcze użytecznym.

Otóż w takim to właśnie przekonaniu opuszczali kraj swój młodzi i starzy, ubodzy i majątni, zdrowi i ranni. A podobni do stada rozbitych strzałami żorawi, ciągnęli ku cieplejszym stronom, może też nie bez owego właściwego żorawiom instynktu, że się gdzieś zbiorą, odżyją, umocnią i da Bóg — niedługo powrócą. Było to, jak pięknie i prawdziwie powiedział autor *Pana Tadeusza*:

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walczyć z ludźmi i losem, dokąd mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy!...

Do Francyi, do Paryża! Oto było hasło, które wrywało się wówczas z tysiąca piersi. A chociaż po świeżo doznanych zawodach nie pokładano już wielkich nadziei w samym rządzie francuskim, na którego czele stali wtedy nieprzychylni Polakom ministrowie Sebastiani i Perrier, mogło się przecież zdawać, że sprawy pokonanej nie opuści generał Lafayette, stary jej obrońca,

że nie opuści jej wreszcie i ten naród, który na wiadomość o wzięciu Warszawy (podaną w *Monitorze* dopiero 15 września 1831 r.) przerwał natychmiast zwyczajne swoje zatrudnienia, zamknął wszystkie teatry i chodził po ulicach milezący, chmurny i przygnębiony... aż wreszcie nazajutrz po ulicach Paryża obiegał znany wiersz:

Noble coeur! Varsovie! Elle est morte pour nous!

Nie można się też dziwić, że wobec objawów takiego współczucia, Francya stała się odtąd głównym emigracyi celem. Tam dążyli teraz prości żołnierze, zarówno jak sławni ze świetnych zwycięstw jenerałowie, i znakomici jak Lelewel uczeni, i najwięksi polscy panowie, jak z liczby wielu ów prawdziwy patriarchy wychodźstwa, o którym dobrze powiedziano, że „wszystkie serca polskie w swoim sercu nosił“ — książę Adam Czartoryski!

Różnemi wszakże drogami ciągnęły te szeregi i różnie je po świecie przyjmowano. Gdy bowiem jednych, którzy przeszli pruską granicę, powitano strzałami w Elblągu i Fischau, gdzie kilkudziesięciu bezbronnych padło, gdy drugich gdzieindziej przez długi czas więziono, to najlepiej jeszcze powiodło się tym, którzy uchodząc przed temi niebezpieczeństwami, zdołali dostać się do Saksonii. Stanąwszy bowiem na gruncie tego kraju, czuł się już każdy bezpiecznym, a choćby nie miał grosza, mógł przecież z łatwością dostać się już aż do granic Francyi. W całych bowiem środkowych Niemczech miała wtedy sprawa pokonana wiele serdecznego współczucia. Na całej przestrzeni od Elby aż do Renu istniały liczne komitety „przyjaciół Polski“ (*Polenfreunde*), które zajmowały się wspieraniem i dalszem wysyłaniem ubogich emigrantów. Ci zaś, nadciągając małemi kolumnami, wybierali jednego znającego język niemiecki z pośród siebie, aby w imieniu wszystkich porozumiewał się z członkami komitetu, do którego należeć było wówczas w Niemczech zaszczytem. Owe bowiem komitety polskie — jak mówi sam Mickiewicz — były to istotnie kluby liberalne, a „przyjaciół Polski“ znaczyło to samo, co przyjaciel wolności, tak dalece, że młodzież niemiecka, ofiarując dar jednemu niemieckiemu pisarzowi (Spazierowi) kazała na nim wyrzyć napis: „Przyjacielowi Polski“.

Nie więc dziwnego, że wobec takiego w Niemczech usposobienia mógł zdarzyć się w Frankfurcie (nad Menem) następujący godny wspomnienia wypadek: Wśród ostrej zimy przechodził w letnim mundurze przez most tamtejszy jeden z żołnierzy polskich. Jakiś poczciwy Niemiec, zobaczywszy go z daleka, poszedł

za nim niepostrzeżenie. Po chwili zaś rzucił mu swój płaszcz na plecy, uciekając równocześnie w przeciwną stronę mostu, ażeby niejako zmusić wychodzącą do przyjęcia ofiarowanego mu w ten sposób daru. Hofmanowa, która opowiada to zdarzenie w swoich *Pamiętnikach*, kreśli ciekawy obraz owej zadziwiającej gościnności, z jaką zwłaszcza Sasi rozrywali wychodźców między siebie, jak każdy gospodarz upominał się o swego, karmił go, zabawiał a wieczór nawet prowadził do teatru.

Z tego właśnie powodu Saksonia cała, a szczególnie Drezno tak dalece zapełniło się wychodźcami, że według *Wspomnień* Aleksandra Jełowickiego na ulicach prawie częściej słyszano mowę polską niż niemiecką. Jakoż w rzeczy samej było naówczas Drezno, jak trafnie w jednym liście wyraził się Mickiewicz, ową „rozstajną drogą emigrancką“, przez którą przechodziła największa liczba wychodźców polskich. Rozeszła się zresztą wiadomość, że zamożniejsi Polacy zawiązali tam komitet, który ma na celu wspieranie ubogich emigrantów. Bawiło bowiem wtedy w Dreznie wiele majątnych rodzin polskich, z których jedne już dawniej tu mieszkały, drugie zaś przybyły dopiero po upadku powstania. W ten sposób zebrało się tam wkrótce najwytworniejsze towarzystwo, bo złożone z domów takich, jak księstwo Sapiehowie, hr. Kossakowscy, Łubieńscy, Komarowie z córką (później słynną panią Delfiną Potocką), Czacey, Dobrzycey, Dąbrowsey, Karol i Klementyna Hofmanowie i wiele innych rodzin.

Głównem wszakże ogniskiem, gdzie się wszyscy zbierali i łączyli, był dom hr. Klaudyny z Działyńskich Potockiej, która była oraz założycielką i duszą wspomnianego powyżej komitetu. Nie mamy zamiaru opowiadać tu szczegółowo życia tej niepospolitej kobiety; podajemy tylko kilka rysów wzniosłego jej charakteru. Jesteśmy przekonani, że do nowego odrodzenia się naszej poezji po roku 1831, do obudzenia najpiękniejszych jej natchnień przyczyniła się w znacznej części pani Klaudyna. Ktokolwiek miał w sobie iskrę poetycznego talentu, to pod wpływem tej niepospolitej kobiety iskra ta musiała się w nim odezwać i zapalić. W ten sposób powstały utwory takie, jak trzecia część *Dziadów*, *Pieśni Janusza*, *Wacława Dzieje*, *Poezyc Litwina*, (Góreckiego) i piękne tłumaczenia Odyńca. Przyznawali to sami poeci, a jeden z nich wypowiedział to otwarcie w następującym wierszu:

Tyś duch wieszczy z długiego zbudziła uspienia,
Tyś mu dodała skrzydeł wzlatać w kraj natchnienia.

Słuchaj więc! Tyś w mych oczach wyższa od ziemianki,
 Wyższa duszą kobiety, Polki, chrześcijanki!
 Blask Twój ziemską mych myśli rozproszył ślepotę,
 Wiem dziś, jak kochać Boga, kraj, ludzi i enotę.
 I jeżeli mię liczyć będzie w jakiej chwili,
 Ojczyzna do tych synów, co się zasłużyli;
 Ziomkowie do poetów, co pieśniami swemi
 Rozwinęli choć jedną dobrą myśl na ziemi;
 Bóg do wybranych dzieci, które uzna w niebie —
 Ja tu i tam z wdzięcznością ukażę na Ciebie!

Wiersz powyższy napisał Odyniec jeszcze w r. 1832 właśnie za pobytu swojego w Dreźnie, ale jakże głęboko w jego duszy utkwilo wspomnienie pani Klaudyny, skoro po przeszło czterdziestu latach, upłynionych od owej chwili, tak żywo skreślił jej duchowny wizerunek. Ustęp ten, wyjęty z listu do hr. Ludwika Dębickiego, uważamy za stosowne powtórzyć na tem miejscu, zamiast poprostu podać jego parafrazę. Oto co w r. 1873 pisał czcigodny autor *Listów z podróży*, gdy młodszemu na niwie literackiej koledze chciał dać wyobrażenie o owych w Dreźnie tak górnie przeżytych chwilach:

„Wspólnym niejako węzłem, który wszystkich jednoczył, duchem, który — bez przesady rzecz można — wszystkim jakby swą barwę i nastrój nadawał, była pani Klaudyna z Działyńskich Potocka.

Komuż to imię nie jest znane w kraju? I w niej też to największa trudność do skreślenia obrazu tej epoki w Dreźnie. O czemkolwiekby się mówiło, wszystko musi opierać się o nią; wszystko lub się od niej zaczyna, albo staje się przez nią i kończy się na niej. Tymczasem dla tych, którzy ją sami znali, wszelkie słowa będą za blade; dla nieznających jej zaś osobiście, a zatem niemających i niemogących mieć wyobrażenia o duszy tego nastroju, wszystko mogłoby łatwo wydać się za jaskrawem, przesadzonem lub urojonem. W istocie legendowa ta postać tak się wyróżnia od ogółu ludzi, i tak się w każdym kierunku nad zwyczajny ich poziom podnosi, że w legendzie też chyba lub w poezyi mogłaby ująć za prawdziwą, jako ideał; bo choć nim była prawdziwie w życiu rzeczywistem, codziennem (przynajmniej w tej epoce w Dreźnie), ludzie nie łatwiej może wierzą powieściom o takiej wyższości ducha, jak i o zjawieniu samychże duchów. Z niezachwianą stałością i mocą i ducha i charakteru bohaterki łączyły się w niej zarazem słodycz, łagodność, cierpliwość i po-

kora siostry Miłosierdzia. Rozum jasny, trzeźwy, praktyczny, w okolicznościach codziennego życia przybierał wszystkie tęczowe barwy poezyi, ilekroć sam, jak tęcza, podniósł się nad ziemię i szerszy widnokrąg ogarniał, albo się w tajemniczy świat ducha zagłębił. A wszystko to było owiane takim urokiem wdzięku i uczuć niewieściech, takim blaskim estetycznego i towarzyskiego wykształcenia, że połączenie w jednej osobie tych tak sprzecznych na pozór rzeczy (nie śmiem powiedzieć przymiotów czy zalet) nie da się ani pojąć, ani wytłómaczyć przez nic innego, jak chyba przez ten cudowny stan duszy, którą strata najdroższych uczuć i nadziei ziemskich tak nagle i tak całkiem zwróciła ku niebu, że bezwiednie dosięgła do tej wysokości, gdzie się już tajemniczy wpływ łaski zaczyna i wybranych jakby widomą aureolą otacza. Na dowód tego, co tu mówię, mógłbym przytoczyć tysiąc faktów, drobnych często na pozór, ale świadczących zarówno i zarazem, jak o tem, czem była w sobie, tak i o tej dziwnej potędze i wpływie, jaki wywierała na drugich. Mówię bezwiednie, bo do najbardziej może charakterystycznych i zdumiewających w niej rysów należała dziecinna prawie wobec obcych nieśmiałość, i ta „przerazająca“ (jak ją nazwał Mickiewicz) pokora, jaka się objawiała zarówno w jej słowach, przy wypowiedzeniu swojego zdania w zwyczajnej towarzyskiej rozmowie, jak w każdej, często najniższej posłudze bliźniego, które na każde zapotrzebowanie niosła zawsze i wszędzie, z zupełnem zapomnieniem o sobie. A mimo to, tajemniczy ten wpływ jej na drugich tak był wyraźny i potężny, że mu ulegał zarówno prosty wiarus, który go czuł tylko bezwiednie, jak i najwyższy umysł (np. Mickiewicza), który umiał zdać sobie sprawę z natury i z powodu swych wrażeń“.

I w rzeczy samej ktokolwiek miał sposobność poznania wówczas tej młodej, bo zaledwie 30 letniej, a dopiero od lat sześciu hr. Bernardowi Potockiemu zaślubionej kobiety, ten nie miał słów dostatecznych na jej pochwałę i uwielbienie. Opowiada Odyniec, że gdy ją po raz pierwszy zobaczył jego przyjaciel Stanisław Paszkowski, z zapałem odezwał się do niego:

— Straciłem, ty wiesz, wszystko, fortunę, stanowisko — wszystko! Ale patrząc dziś na tę panią, myślałem, że nie żal mi tego, kiedyś mógł przez to widzieć taką kobietę!..

Podobnie i Ignacy Domejko, ujrzawszy po raz pierwszy panią Klaudynę, nie wahał się wyznać Odyncowi, iż patrzył na nią

jak na świętą i ledwie nie ugiął przed nią kolana — w zamierze prośzenia jej o błogosławieństwo.

Równie piękny pani Klaudyny wizerunek zostawił Aleksander Jełowicki w zajmujących swoich *Wpomnieniach*. „Klaudyna — są słowa jego — miała wyraz niepojęty dla tych, co jej nie widzieli. W tej twarzy malowała się dusza wzniosła a prosta, cierpiąca a mężna; na widok jej człowiek stawał się lepszym, a jej wejrzenie poważne a razem pełne słodyczy przejmowało cześć i uszanowaniem. Rozpamiętywającemu życie Klaudyi mimowolnie ta myśl przychodzi, że jeżeli Pan Bóg zsyła na ziemię aniołów w ludzkiej postaci, Klaudya była aniołem“.

Juz sama postać jej miała w sobie coś niezwykłego. Oto co pisze autor czy podobno autorka książki p. t.: *I z bliska i z daleka* ¹⁾ „Coraz rzadsi świadkowie r. 1831, coraz mniej takich, którzy pamiętają Klaudyę Potocką. Ci, co ją jeszcze znali, wspominają z rzewnem uczuciem wdzięk jej właściwy, rysy twarzy nieregularne a pociągające, oczy pełne wyrazu, włosy krótkie, żywość ruchów, nadewszystko zaś kibić wiotką a smukłą, niby do-rodnej topoli,

. . . co w poziomym lesie,
Nad wszystkie drzewa głowę wystrzeloną niesie...

Rozmowa jej miała być nadzwyczaj świetną, ale pełną oryginalności, zarówno tokiem myśli, jak doborem wyrazów. Dziwnie u niej przy rzadkim harcie i mężkości charakteru i rozumu zachowała się kobiecość uczuć i serea tkliwość“.

Nie dziwimy się tedy, że sławny Balzac pragnął gorąco — ale niestety na próżno — poznać kobietę taką, bo pani Klaudya mogła być w istocie aniołem natchnienia dla artystów i poetów zarówno, jak dla ubogich, potrzebujących wsparcia emigrantów była aniołem pociechy, miłosierdzia i niewyczerpanego poświęcenia.

Była bowiem gotową i cały swój majątek na potrzeby biednych poświęcić, bo nie chciała wówezas być bogatą, gdy tylu jej rodaków cierpiało niedostatek. Z tego powodu pisała pani Klaudyna z Drezna 31 grudnia 1831, gdy jej może ze strony rodziny zwrócono uwagę, że zbyt wielkie ponosi ofiary: „Jest tu mnóstwo wychodźców, którzy się schodzą wieczorami, pełno ludzi

¹⁾ Poznań 1881. <http://rcin.org.pl>

jednych przekonań, dobrych towarzyszków, kobiet miłych i ładnych. Wszystko to wygnane, prześladowane, zrujnowane, a zapominające o tych wszystkich niedolach z łatwością doprawdy bohaterką... Nasi biedacy są tu w okropnym położeniu. Posypały się składki doprawdy nadzwyczajne, a jednak niedostateczne. Każdy talar jałmużny opłaca dziś nieledwie życie człowieka. Jakże tu nie żyć nad dochody! Później oszczędzać będziemy. Nie mam zresztą żadnych osobistych wydatków do wyrzucenia sobie, a przecież tylko fantazje rujnują, nigdy jałmużny udzielane drugim. Przyznaję, iż wstydziałabym się dziś być bogatą i nierównie mniej przykrym byłby mi wyrzut, iż nie dosyć się liczę z majątkiem“¹⁾ Słowa powyższe dostatecznie malują charakter tej, którą je napisała. Ale czem są piękne słowa wobec stokroć piękniejszych uczynków? Gdy doszła do Dreznia wiadomość o rozpaczliwym położeniu, w jakim znajdował się korpus polski, który pod dowództwem Rybińskiego schronił się do Prus, pani Klaudyna, nie mając wówczas gotowych pieniędzy, nie wahała się ani chwili spieniężyć swoich kosztowności i zebrane w ten sposób 40 tysięcy franków posłała na wsparcie biednych żołnierzy. Szlachetna ta ofiara, jakkolwiek w wielkiej zrobiona tajemnicy, nie uszła przecież uwagi zgromadzonych w Dreźnie rodaków, którzy z tego powodu ofiarowali pani Klaudyi bransoletę z napisem: „Wdzięczni Polacy zgromadzeni w Dreźnie 1832 r. 18 marca“.

Innym znowu razem poszukiwał ktoś osoby, któraby za wynagrodzeniem zachciała się podjąć przepisywania jakiegoś rękopisu. Pani Klaudyna obiecała zająć się wyszukiwaniem kopisty, i w rzeczy samej po jakimś czasie zwróciła właścicielowi rękopis przepisany. Wkrótce jednakże wyszło na jaw, że sama podjęła się tej pracy, ażeby grosz w ten sposób uzyskany złożyć do kasy, przeznaczonej dla potrzebujących wsparcia emigrantów. Taką była pani Klaudyna Potocka. I zapewne do niej to samej odnosić się mogły owe wiersze, ułożone przez niewymienionego poetę Litwina, które ona napisała na portrecie swej przyjaciółki księżniczki Elizy Radziwiłłówny — nie chcąc ich brać do siebie:

Póki cię między ludźmi świat zatrzymać zdoła,
Nie doliczają się w niebie jednego anioła!...

¹⁾ Zajmujące szczegóły o p. Klaudynie i wyjątki z jej listów podaje książka *I z bliska i z daleka*. Poznań 1881.

II,

Liczne i ożywione było grono Polaków w Dreźnie, gdy z końcem lutego 1832 roku przyjechał tam z Księstwa Poznańskiego Adam Mickiewicz.

Ku wielkiej swej radości został tu oprócz Garczyńskiego jeszcze Domejka, Odyńca i Antoniego Góreckiego, ale mimo to nie zamieszkał z żadnym z nich, lecz zapewne w zamiarze swobodnego oddania się pracy wziął dla siebie mieszkanie osobne na *Töpfergasse*. a dodajemy nawiasem, że był to właśnie pokój, który przed 8 miesiącami zajmował Julian Słowacki w czasie niedługiego w Dreźnie pobytu. Wprowadzony wkrótce do salonu pani Klaudyny uległ i Mickiewicz urokowi tej niepospolitej postaci i od razu powziął dla niej tę cześć wysoką, jaką tchną wszystkie jego do niej lub o niej pisane wyrazy. Ale i w listach pani Klaudyny znajduje się wzmianka, która najprawdopodobniej odnosi się do naszego poety. W jednym z nich, pisanym do księżniczki Elizy Radziwiłłówny, czytamy następujące słowa: „Rozmawiam tu o tobie z pewnym Litwinem, który Cię nie zna i może nigdy znać nie będzie. czuję jednak, że dusza jego podnosi się, gdy mu twoją maluję. Może się kiedy poznasz w której z jego pieśni“.

Niedługo potem złożył poeta wizytę państwu Hofmanom, czego też pani Klementyna nie zaniedbała zapisać w swych *Pamiętnikach*. Oto, co zanotowała pod datą 23go marca 1832 roku: „Poznałam dziś Mickiewicza, zastał nas przecież, bawił przeszło godzinę. Zupełnie odpowiedział mojemu oczekiwaniu; młody, twarz wyrazu pełna — mówi mało, ale dobrze i z uczuciem. Ubiór schludny a zaniedbany, w oczach iskra geniusza, w całym układzie jakaś pewność, a nie zarozumienie“.

Salon pani Klaudyny Potockiej i skromny, ale niemniej gościnny dom pani Klementyny Hofmanowej były ogniskami, w których wieczorami zgromadzały się często liczniejsze towarzystwa. Rzecz naturalna, że niedawne wypadki krajowe bywały w takim razie najczęściej przedmiotem ożywionej rozmowy. Razu pewnego na jednym z takich wieczorów podobno właśnie u pani Hofmanowej mówiono o pamiętnym zajęciu Warszawy w dniu 8 września 1831 roku. Mickiewicz, nie mogąc zrozumieć, jak można było z wojskiem liczącym 8 tysięcy oddać się w ręce nieprzyjaciela, wystąpił podobno otwarcie ze zdaniem, że lepiej było dać się zagrzebać pod murami Warszawy, niżeli tak uczynić.

stopniu, widoczne w nim było to uczucie. Rozmowa jego o polityce schodziła teraz zawsze na pole wiary i religii, w których osłabieniu widział przyczynę wszystkich nieszczęść na świecie.

Było to właśnie 22go marca 1832 roku, a zatem zbiegiem wypadków w ten sam dzień, kiedy w Wejmarze stary Goethe tak spokojnie usnął na wieki w swym fotelu. Nad wieczorem powstała burza. Świst wichru i szum ulewy nie zachęcały nikogo do wyjścia na ulicę. Odyniec był wówczas u Mickiewicza, a niechcąc go zostawić samego w takiej chwili, postanowił u niego noc przepędzić.

Autor *Dziadów* przechadzał się po pokoju krokiem przyspieszonym i niespokojnym. Naraz zatrzymał się i utopiwszy w oczach Odyńca przenikające spojrzenie, odezwał się do niego:

— Powiem ci jedną rzecz, ale przysiąż, że póki ja żyję, nie powtórzysz tego nikomu.

Odyniec obiecał dochować tajemnicy, poczem zaczął Mickiewicz opowiadać, jak w Rzymie będąc, przystąpił raz do sakramentu spowiedzi i komunii z wielką skrucą po nabożnem do tego kroku przygotowaniu. Wprost z kościoła poszedł był potem do państwa Ankwiczów, gdzie go pani domu powitała takimi słowy:

— Czy pan wiesz, jaki Henrysia miała dzisiejszej nocy sen o panu ?

Na te słowa panna Henryetta załżała się łzami i wybiegła do drugiego pokoju. Pani Ankwiczowa opowiedziała mu wtedy, że zaraz po północy obudziła ją córka takimi słowy:

— Ach mamó! jaki ja dziwny sen miałam o panu Adamie! Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi i bawił się białym barankiem,...

To samo widzenie powtórzyło się jeszcze tej samej nocy, poczem panna Henryetta powstała i szukała w modlitwie uspokojenia. Opowiadając to — dodał Mickiewicz:

— Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mnie tyle, jak ten sen, który tak dziwnie zbiegł się ze spowiedzią w tym samym dniu odbytą.

W dalszym ciągu rozmowy, która się wywiązała z tego powodu, mówił poeta wiele o religii, a między innymi z głębokiem wruszeniem powiedział wtedy:

— Gdybym poczuł, że powinienem, leżałbym krzyżem na środku kościoła, choćby po mnie wszyscy deptali!...

Jakoż istotnie w owym czasie można go było nieraz widzieć klęczącego w kościele, w głębokiej zatopionego modlitwie, pomimo

że z różnych stron spotykały go za to często złośliwe uwagi i sarkazmy. Na szczęście wszakże byli i tacy, którzy patrząc na niego, budowali się sami i utwierdzali w uczuciu religijnem. Jednym z takich był bawiący wówczas w Dreźnie Ludwik Orpieszewski, który sam w *Wspomnieniach* swoich¹⁾ wyznaje, że pod tym względem wiele zawdzięcza Mickiewiczowi. „Jedno słowo — mówi on — wyrzeczone przez Mickiewicza robiło wrażenie płodne w postanowienia na przyszłość. W Dreźnie zapuściłem się raz w pochwały protestantyzmu. Mickiewicz słuchał milejąc z miną seryo. Musiałem myśleć, że trafiłem na trop prawdy, bom gonił dalej w lesie młodocianych spostrzeżeń i wyroków.

— Protestantyzm już dawno protestuje, a co zbudował? — zapytał Mickiewicz.

— Umilkłem na te słowa jego i od tej chwili sumiennie mówię, jeżeli była kiedy walka ze zwątpieniem, to nigdy już protestantyzm nie wyzwiał mnie do boju. Z tej strony nieprzyjaciel nie atakował mnie więcej.

Taki był tedy w owym czasie kierunek myśli i przekonania naszego poety, a nie mówimy tego bez podstawy, bo oto na dowód własne jego słowa, pisane do Lelewela dnia 23 marca 1832 r.:

.. „Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidzianych żadną dyplomatyką. Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć. Pobyt w Wielkopolsce i to, com słyszał o Szląsku, utwierdziło moje zasady. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelię narodowości, moralności i religii, wzgardy dla budżetów, jedynej zasady terażniejszej polityki prawdziwie celniczej“.

Myśl wypowiedzianą w liście przytoczonym, a rozwiniętą później w *Księgach Narodu i Pielgrzymstwa polskiego*, powtarzał poeta często i w kółku swoich drezdeńskich przyjaciół. Wszyscy też podobno podzielali wówczas jego zdanie, prócz może jednego Stefana Garczyńskiego, który jako zwolennik filozofii Hegla, często na spornem stawał stanowisku.

Punktem, który szczególnie miał dawać powód do ożywionej z nim rozprawy, była nieśmiertelność duszy, której Mickiewicz bronił gorąco wbrew filozofowaniu swojego przyjaciela.

¹⁾ Rocznik Towarzystwa histor.-literackiego. Paryż r. 1868 str. 410.

Razu pewnego żywość dyskusyi doszła do tego stopnia, że Garczyński, nie mogąc pokonać Mickiewicza i tych, którzy byli po jego stronie, zawołać miał w ferworze:

— A niechże was... Kiedy wy jeszcze i za grobem nie możecie się wyrzec egoizmu! Poczem nie żegnając się z nikim i nie biorąc nawet kapelusza, wybiegł z pokoju w zamiarze udania się do siebie. Po chwili wszakże, śmiejąc się szczerze sam ze siebie, powrócił po kapelusz i wszystkich po kolei serdecznie uściaskał.

Innym znowu razem rozpoczęła się rozmowa o filozofii niemieckiej, której Garczyński bronił przeciw Mickiewiczowi, utrzymującemu wyraźnie, że filozofia wywiera szkodliwy wpływ na umysły Polaków, a zwłaszcza z Księstwa Poznańskiego, którzy z takim zapalem rzucili się do jej studyowania.

— Wam skrzyła kark filozofia niemiecka — mówił Mickiewicz z zapalem — i duchem przyłgnęliście do niej, nie wiedząc nawet o tem, a wasze niewiasty niemczy pensya niemiecka; po Dreznach i Wrocławiach nie można wychować polskiej niewiasty, a bez niej nie będzie polskiego domu!...

Garczyński starał się to wytłomaczyć położeniem, w jakim przez długi czas zostawało Księstwo Poznańskie.

— Cóż mieliśmy czynić? — mówił między innemi — gdy Królestwo przed nami zamknięto, a zostawiono nam tylko wolną drogę do Berlina i do uniwersytetów niemieckich. Mała prowincya nie zdołała sama z siebie wydobyć polskiego życia. Wolno było rolniczyć po prusku i z Szlązakami chować owee poprawne, ale nie było sposobu żyć bez światła Polakowi; więc szukaliśmy go tam, gdzie się rzeczywiście potężne jego ognisko wzmogło, i poszliśmy za oświatą niemiecką, bo bez niej bylibyśmy w dzikość popadli.

— Tak, tak — rzekł na to Mickiewicz z coraz wzrastającym zapalem — oni zwiedli was z waszego rozumu polskiego na manowce i wtrącili w przepaść filozofii niemieckiej! Moskwa wojuje nas ciemnotą, ale ciemnota lepsza od błędnych światełek, które po bagnach i smętarzach migocą. W ciemnym więzieniu moskiewskiem robiło mi się widno; gdym światło z wnętrza mojej duszy wydobył, rozeznawałem po północy wszystko, i widziałem w więzieniu mojem jak po dniu jasnym wszystkie przedmioty, które mnie otaczały. Po błędnym ogniku, gdy ci zgaśnie, ogarnie cię ciemność i nie znajdziesz światła, bo go nie będziesz szukał w sobie. Fałszywych proroków znano już w starym zakonie. A czego tu szukać dalej?! Zapytaj się sam siebie, czy po reducie

Orдона, na której wysadzenie w powietrze patrzyłeś na okopach Warszawy, czy ci wystarcza Hegel? Powiedz mi, co jaśniej świeci, czy wulkan owej reduty, czy błędne światelko heglowskie?

W ten sposób trwała rozmowa jeszcze dalej, aż nareszcie zamknął ją Mickiewicz ostateczną uwagą:

— Wolę być dzikim po litewsku, niż humanitarnym po prusku!

Wszakże rozprawy takie, jak powyższa, w której opisujemy się na świadectwie Wincentego Pola (*Strzecha*, Lwów 1871), chociaż odbywały się nieraz z wielkim zapałem, nie miały nigdy w sobie takiej goryczy, któraby zamącić mogła ów serdeczny stosunek, jaki istniał zawsze między Mickiewiczem a Garczyńskim.

Należy także dodać, że wieczory owe, spędzane zwykle w pomieszkaniu Adama, gdzie już o siódmej zgromadzało się znajome nam kółko, schodziły nie na samych tylko dysputach. Często odczytywano na nich i literackie prace, które w owym czasie zajmowali się zapałem bawiący w Dreźnie poeci, a szczególnie sam Mickiewicz. Jakoż krótki ten okres swego pobytu w stolicy saskiej liczył on sam do najbardziej produktywnych w swoim życiu. Pisał wiele i wówczas czuł się najszcześniejszym, bo nie myślał o doznanych zawodach i o niepewnej przyszłości. Przyznaje to sam poeta w liście do brata swego, datowanego z Drezna 1go kwietnia tegoż roku, który, jako dotąd nieogłoszony, podajemy tu po raz pierwszy w całości:

„Kochany Franusiu! Znowu prawdziwie po nowogrodzku umilkłeś i z litewskim uporem zaciąłeś się ani słowa nic nie odpowiedzieć. Wątpię, żebyś teraz miał wiele korespondencyj i zatrudnień; mnie na jednych i drugich nie zbywa, a przecież drugi oto raz wołam i proszę odezwać się nawzajem. Niespokojny jestem o twój pobyt, boję się, żeby ci tam nie robiono trudności i chciałbym wiedzieć, jak czas przepędzasz. Mnie tu dosyć dobrze w Dreźnie, zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę; prawda, że część nie będzie mogła być drukowana w Polsce nigdzie, ale tłómaczenia wkrótce puszczyć na świat. co mnie też znowu finanse nieco zasili. Póki piszę, czuję się szczęśliwy i o niczem nie myślę, gotów jestem tydzień z domu nie wychodzić. Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić, przynajmniej nie tak byś tęsknił do Litwy. Donieś też o stanie twoich funduszów. Nie ruszaj się z miejsca, nim mię uwiadomisz, bo waszych zawracających przyjmują, a w Prusach

— Zapewne — odpowiedział wówczas sędziwy generał Małachowski, tak należało zrobić, abyś pan miał jedną ruinę więcej, którą z daleka mógłbyś spokojnie opiewać ¹⁾).

Łatwo pojąć, jak słowa takie dotknąć mogły poetę, który, jak wiadomo, nie brał udziału w powstaniu listopadowem. Czuda to dobrze gospodyni domu, i dlatego gościom swoim położyła za warunek, aby odtąd na towarzyskich u niej zebraniach nie rozprawiano więcej o polityce. Jeżeli ta anegdota jest istotnie prawdziwą, to możnaby w tem upatrywać powód, że poeta odtąd żył głównie tylko w kole najbliższych znajomych, ale zato z tym większym zapałem oddał się pracom literackim.

W pięknym liście do Lucyana Siemińskiego opowiada Odyniec okoliczność, która Mickiewicza po długiej przerwie pobudzić miała znowu do pisania poezji. Już w pierwszych dniach swego pobytu w Dreźnie był on w teatrze na przedstawieniu opery Mozarta p. t. *Flet czarodziejski*, którą wykonywali wyborni śpiewacy, jak Lezi, Rubini, Palacezi, Schiaretta. Zachwycony ich śpiewem mówił o tem z zapałem w kółku swych przyjaciół, jak Odyniec, Garczyński i Domejko, z którymi wówczas żył w najściślejszych stosunkach. Zachęteni słowami Mickiewicza, Garczyński i Domejko wybrali się jednego wieczoru na operę, gdy tymczasem Mickiewicz pozostał w pomieszkaniu Odyńca, gdzie obaj czekali powrotu swych towarzyszków. Pan Edward jako gospodarz domu zapalił wtedy aż cztery świece, podał Mickiewiczowi fajkę z ulubionym przez niego hamburskim tytoniem, i zajął się przyrządzeniem dobrej herbaty. Poeta był w dobrym humorze, wyciągnął się wygodnie na kanapie, a jakby chcąc sobie jeszcze jedną zgotować przyjemność, odezwał się do Odyńca:

— No teraz mów, albo czytaj jakiegokolwiek wiersze!

Odyniec posłuszny wezwaniu, zaczął od obcych utworów, później zaś wyrecytował kilka ustępów ze swoich tłumaczeń Byrona, nad którymi wówczas pracował, i to właśnie nastąpiło mu sposobność zapytania, czyby Mickiewicz nie dokończył tłumaczyć *Giaura*, którego początek przełożyć miał jeszcze w czasie pobytu swego w Kownie. Mickiewicz zapomniał już dawno o tem, a nawet nie pamiętał dokładnie, co się stało z owym rękopismem, który podobno zostawił w Petersburgu.

¹⁾ Według opowiadania innych miało to się stać nie u państwa Hofmanów, lecz w istniejącym wtedy w Dreźnie „hotelu polskim“.

Na szczęście umiał Odyniec z owego tłumaczenia kilkadziesiąt początkowych wierszy na pamięć. Gdy je zatem wyrecytował, zaczął i sam tłumacz przypominać sobie dalsze i wnet powstała w nim myśl posłuchania rady przyjaciela.

Odyniec dał mu wówczas egzemplarz oryginalnych dzieł Byrona, a był to właśnie ten sam, który przed laty jeszcze w Kownie otrzymał w darze od Mickiewicza. Poznał go poeta, co więcej, otworzywszy książkę, spostrzegł nawet plamę atramentu zwaną pospolicie żydem, którą zrobił był przy sposobności owego tłumaczenia. Mnóstwo wspomnień nasunęła mu wówczas ta plama. Wywołując je po kolei, czuł się poeta tak usposobionym, że nie czekając powrotu Domejki i Garczyńskiego, poszedł do swego mieszkania, znajdującego się właśnie naprzeciw po drugiej stronie tej samej ulicy. Wkrótce w oknach jego zabłysło światło, które nie zgasło jeszcze i po północy, gdyż jeszcze o tej porze widzieli je Domejko i Garczyński, wychodząc wówczas z pomieszkania Odyńca. Domyślili się też, że Mickiewicz zabrał się do pisania. W rzeczy samej nazajutrz gotowych już było kilkaset wierszy, a z końcem tygodnia doprowadzone było tłumaczenie aż do spowiedzi Kalajora, tak że zaledwie kilka kart brakło do ukończenia.

Ale właśnie wtedy zaszedł wypadek, który spowodował przerwę w tłumaczeniu *Giaura*, a uwagę poety skierował w inną stronę. Pewnego razu, gdy się modlił w kościele, doznać miał takiego wrażenia, jakby się nad nim „rozbiła lampa poezyi“. Od tej chwili odłożył na później dalsze tłumaczenie *Giaura*, a tymczasem zabrał się do innego utworu. Był to właśnie dalszy ciąg *Dziadów*, których część napisał już w przeciągu dni niewiele, ale jej nikomu nie pokazywał. Nawet Odyńcowi powiedział tylko tyle, że rzecz dzieje się w Rzymie i że on także ma tam swą rolę. Na zapytanie, czy mu ją da kiedyś do czytania, odpowiedział:

— Może kiedyś, może nigdy.

Ostatecznie wszakże skończyło się na tem, że tej części nie tylko Odyniec, ale w ogólności nikt nie zobaczył. Co się z nią zatem stało? Być może, że spalił ją Mickiewicz w ostatnim roku życia, gdy wybierając się na wschód, znaczną liczbę papierów swoich rzucił na pastwę płomienia.

III.

Już od wyjazdu z Rzymu, gdzie poeta powziął był nawet myśl zostania księdzem, okazywał Mickiewicz niezwykłą gorącość religijną, jakkolwiek i przedtem zawsze, choć może nie w takim

też wiele kłopotu i nawet ciągle gadają o wydaniu, lubo ja nie pewnego nie wiem, rzadko z kim tu widując się. Kłaniaj bardzo odemnie PP. Grabowski.

Adam Mickiewicz.

Tymczasem nadeszła wiosna, a wraz z nią i sposobność robienia dalszych w okolice Drezna wycieczek, których poeta nasz, wielki swobodnej natury miłośnik, oczekiwał oddawna z tem większem upragnieniem, że dotąd całe tygodnie prawie nie wychodził z domu. Jedną z najmilszych i podobno najczęściej powtarzanych była przechadzka do Plauen, pięknej, o trzy kwadransy drogi odległej miejscowości, gdzie znajduje się prześliczna dolina, zwana *Plauenscher Grund*, przetrzynięta w środku rzeczką, a z obu stron otoczona skałami. Być może, że miejsce to przypominało Mickiewiczowi jego rodzinną dolinę kowieńską, bo i w jednym z późniejszych jego listów znajdujemy o niej wspomnienie: „Jeżeli chodzisz do Plauen — pisał do Odyńca w r. 1833 — przypominaj tam miłe czasy naszego pobytu“. Ale niekiedy odbywały się i dalsze, bo aż do Szwajcaryi Saskiej skierowane wycieczki. W jednej z nich prócz Mickiewicza i Odyńca wzięli udział: Garczyński, Domejko i Wincenty Pol, który niedawno przedtem przybył do Drezna i wkrótce zaciągnął się do tego kółka. Za pośrednictwem Domejki poznał się bowiem z Odyńcem, a przez tegoż znowu z Mickiewiczem. Adam, który przy pierwszym poznaniu ludzi bywał zwykle dość chłodny, poznawszy bliżej Pola, polubił go wkrótce i nie skąpił mu zachęty do pisania powstających wówczas *Pieśni Janusza*.

Odtąd bywał już Pol częstym w mieszkaniu Mickiewicza gościem, a skutkiem tego wziął także udział w owej tak humorystycznym epizodem urozmaiconej wycieczce, którą pięknie opisał naoczny świadek Odyńiec.

Było to w początkach kwietnia 1832, gdy Mickiewicz, Garczyński, Domejko, Pol i Odyńiec wybrali się pieszo na zwiedzenie Saskiej Szwajcaryi. Przybywszy do Bastaj, spotkali tam trzech podróżnych, „czystej krwi Warszawiaków“, którzy zasiedli przy osobnym stoliku i gwarzyli wesoło. Jeden z nich miał gitarę, zawieszoną przez plecy na błękitnej wstążce, i widocznie zdawał się rej wodzić nad swoimi towarzyszami. Grono naszych poetów siedziało niedaleko, mówiąc między sobą po polsku. Wkrótce tedy Warszawiacy wnięszali się do ich rozmowy, a choć jedni drugich nie znali, gitarzysta przecież uznał za rzecz stosowną ich uwiadomić, że jest „poetą romantycznym“ z Warszawy, przyczem nie zaniedbał

różnych górno-sentymentalnych frazesów, z wyraźnym zamiarem zaimponowania im swą osobą. Cytował wyjątki z *Dziadów*, unosił się nad nimi i w ogólności nad Mickiewiczem, jakby chcąc swoich słuchaczy pouczyć, jak dzieła jego należy czuć i rozumieć. Odyńcie i Pol wyciągali go szczególnie na słówka, Mickiewicz milczał, uśmiechając się w duchu. Nareszcie gitarowy minstrel oświadczył z własnej ochoty gotowość zaspiewania „swojej piosenki“, którą, jak się wyraził, ułożył pod wpływem tęsknoty za ojczyzną. Wkrótce też dały się słyszeć słowa:

Rozweselaj lice cudzoziemcze młody,
Poprzestań tęsknić za rodzinnym krajem!

Grono naszych znajomych poznało w tem zaraz wiersz Odyńca, drukowany już dawno przedtem pod tytułem: *Oddalony*, ale gitarzysta z niezwykłą miną i sentymentalną przesadą wygłaszał go jako swój poemat. Nie chcąc kompromitować Warszawiaka, słuchali nasi podróżni cierpliwie jego śpiewu, poczem nie pytając go o nazwisko, ukłonili się i odeszli, zaledwie mogąc powstrzymać się od śmiechu...

Tego rodzaju wycieczki wpływały zapewne ożywczo na wyobraźnię poety, który z większym jeszcze niżeli w zimie zapałem oddawał się rozpoczętym pracom. Okazuje się to najlepiej z listu do hrabiego Józefa Grabowskiego, pisanego właśnie z końcem kwietnia 1832 roku. „Stałem się *Schreibmaschine* i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com począł, pokończono, a póki nie skończę, to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą, do czego na teraz nie ma podobieństwa. Gdzie się potem udam, jeszcze nie wiem i prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tem, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić“.

Około tego samego czasu donosił poeta i bratu Franciszkowi, że pracuje z zapałem i że liczba wierszy napisanych „w przeciągu miesiąca (kwietnia) wyrównywa trzeciej części a może i połowie wszystkiego, co dotąd ogłosił“...

„Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynnie ręki na piersiach złożę!..“ Tak pisał Mickiewicz w liście Lelewela, mając na myśli wypadki listopadowe, a pisał to właśnie około tego czasu, gdy z wiadomego nam powodu przerwał niedalekie do końca tłumaczenie *Giaura*, aby natomiast zabrać się z podwojonym zapałem do trzeciej części *Dziadów*. Poemat ten

uważał on, jak sam pisze w liście do Lelewela z d. 20 maja 1832, za „kontynuację wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić.“ W poczuciu więc tego obowiązku pracował poeta wytrwale. skutkiem czego rósł też poemat nadzwyczaj szybko. Sam Mickiewicz opowiadał później, że improwizację i widzenie ks. Piotra w ciągu jednej nocy ułożył i na czysto przepisał.

Ludwik Orpiszewski, który naówczas mieszkał w tym samym domu, tylko o piętro niżej, stwierdza w swoich *Wspomnieniach*, że raz w późnej nocy słyszał nad sobą kroki poety i dochodziły go jakieś niewyraźne słowa, które później rozpoznał w *Improwizacji*. Nazajutrz zaś jeszcze przed południem przyszedł Odyniec do Mickiewicza i zastał go śpiącego na ziemi, na ściągniętym z łóżka materacu. Po rozbudzeniu był Adam bardzo błądy i wyznał Odyńcowi, że nie czuł się pewnym, czy noc ubiegłą przeżyje. Prócz tego powiedział Odyńcowi, że pisał do późnej godziny i podając mu rękopis prosił, aby go głośno odczytał. Odyniec zaczął czytać, a w miarę tego widocznie uspokajał się poeta. Wyjaśnił nawet przyjacielowi, że improwizację ową uważa za najwyższy wyraz pychy rozumu, sprowadzającej upadek, od którego tylko modlitwa księdza Piotra wybawić może Konrada.

— Książd Piotr, to Oleszkiewicz! — odezwał się wówczas Odyniec.

Mickiewicz nie na to nie odpowiedział, ale uśmiechem zdawał się potwierdzać to pytanie.

Prócz trzeciej części *Dziadów* i tłumaczenia *Giaura* przypadają jeszcze na czas pobytu w Dreźnie takie utwory jak *Reduta Ordona*, *Ucieczka*, *Nocleg*, *Śmierć pułkownika*, *Sen* i kilka drobniejszych ustępów. Bronisław Zaleski utrzymuje w nekrologu Eustachego Januszkiewicza, że i *Księgi Pielgrzymstwa* napisał Mickiewicz jeszcze za swojego w Dreźnie pobytu. Nie mając atoli na to żadnego dowodu, wolimy raczej polegać na świadectwie Bohdana Zaleskiego, według którego utwór wymieniony napisany był dopiero w Paryżu.

Niektórzy, idąc za wskazówką hr. Józefa Grabowskiego, utrzymują także, że już w Dreźnie napisał poeta początek *Pana Tadeusza*, którego pomysł powziął jeszcze za pobytu w Księstwie Poznańskim. Jakkolwiek ani w listach Mickiewicza, ani w opowiadaniu Odyńca nie znajdujemy o tem wzmianki, wierzymy przecież chętnie, że pod świeżem wrażeniem ziemi ojezystej mógł już wówczas w duszy poety powstać pierwszy pomysł owego poe-

matu, którego ostateczue napisanie przypada dopiero na okres pobytu w stolicy Francyi.

Tymczasem już i w gościnnej Saksonii zaczęło się zmieniać położenie wychodźców. W liście do hr. Józefa Grabowskiego z d. 16 czerwca 1832 r. pisał poeta: „Rugują stąd powoli naszych, grzecznie wyprasząc. Mnie dotąd dają pokój, ale sam nie chcę czekać, nim na mnie kolej przyjdzie, i mam osobiste powody posunięcia się ku Francyi, bo moim dawnym opiekunom nie ufam, znając dobrze ich długie ręce. Mam też potrzebę Paryż odwiedzić dla interesów, których gdzieindziej załatwić nie można. Puszczać się tedy około 23 (czerwca) w drogę“... Przedtem jeszcze rozstać się miał Mickiewicz z ukochanym Odyńcem, który także w czerwcu wyjeżdżał na ślub swój do Królewca. Na tę intencję odbyli razem spowiedź i przystąpili do Stołu Pańskiego, co, jak Odyniec wyznaje, stało się głównie z pobudki Mickiewicza. W sam zaś dzień wyjazdu pana Edwarda, odprowadził go Mickiewicz wraz z Domejką i Garczyńskim o całą milę od Drezna, gdzie dopiero serdeczne nastąpiło pożegnanie.

— Niech Cię Bóg błogosławi!—to były ostatnie słowa Mickiewicza, które utkwily głęboko w duszy Odyńca.

W kilka dni potem już i nasz poeta miał porzucić miasto, gdzie tak przyjemnie spędził niespełna pięć miesięcy. Tu bowiem w otoczeniu najmilszych przyjaciół, jak Odyniec, Garczyński, Domejko, Pol, Orpiszewski, Górecki. a prócz tego pod ożywczym wpływem pani Klaudyny, czuł się poeta natchnionym i swobodnym. Nieraz jeszcze w późniejszym życiu wdychał do owych chwil drezdeńskich: „Ach! jak tam mile przepędziłem kilka miesięcy! Jak czułem, że nieprędko będziemy mieli taką epokę spokojności i pogody!“ Podobne zwroty spotykają się często w jego listach do Odyńca, do którego odnoszą się i następujące słowa, pisane z Paryża w 1833 roku: „Jakież mi brak ciebie i Stefana (Garczyńskiego). Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty“.



DR. TEOFIL ZIEMBA.

The background of the image is a marbled paper pattern with dark, swirling, organic shapes on a lighter, textured base. A vertical strip of plain, light-colored paper is visible on the right side.

F
8857